Nr. 14. Kraków, Czwartek 2 Kwietnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki! pamiętajcie o uroczystości 1 maja.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

L. 6820.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa orzekł, iż treść artykułu z napisem „Wojskowi napastnicy“ w ustępach od słów „Wojskowi napastnicy“... aż do słów: ...„ze spokojnymi ludźmi najdziksze awantury“ i od słów... „możeby komendant 20 p. p.“ aż do słów: ...„i napadają potem bezbronnych“ umieszczonego w kronice Nru 12. czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków 19. marca 1896 zawiera przedmiotową istotę występku z §§ 491. 492. 493. u. k. i z art. V. ustawy z 17. grudnia 1862 Nro 8/863. Dz. p. p., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione, albowiem autor w tych ustępach obwinia komendę 20 pułku piechoty, tudzież oficerów i żołnierzy tego pułku o wzgardliwe przymioty i usposobienia i naraża ich na publiczne pośmiewisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§ 491. 492. 493. u. k. i z art. V. ustawy z 17. grudnia 1862 Nro 8/863 Dz. p. p.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 24. marca 1896.

Brason.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	zł. 3.60	Rocznie . .	zł. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Święto zmartwychwstania zbliża się za dni kilka. Z grobu wstał niegdyś według natchnionych podań Jezus Chrystus, zwiastun nowych idei, twórca nowej religii, która miała znać tylko przykazania miłości...

Ubodzy rybacy mieli po jego śmierci głosić dobrą nowinę wszystkim narodom, we wszystkich językach, bo miłość miała się stać udziałem wszystkich!

Dziś po dziewiętnastu wiekach nowe życie znów rodzi się u spodu społeczeństwa, wśród „maluczkich“, a tak jak pierwsi apostołowie nie znali różnicy narodowościowej wobec nowej wiary, tak i dzisiaj znikają przegrody między uciśnionymi ludami. Dzisiaj wszyscy walczymy pod tym samym purpurowym sztandarem o sprawiedliwość społeczną na ziemi.

I nie potrafi żadna przemoc przywalić kamieniem grobowym tego ruchu.... lud wyjdzie z grobu ciemnoty i wyzysku, i zanuci kiedyś „*Alleluja*“! na postrach tym wszystkim, co dzisiaj pilnują płyt grobowych...

Obyśmy rychło tego dnia doczekali! Te życzenia zasyłamy dziś wszystkim przyjaciołom i braciom.

Wilhelmowi Liebknechtowi wysłała nasza redakcya wraz z komitetem partyjnym następujący telegram w dniu 70-tych jego urodzin:

W imieniu polskich robotników Zachodniej Galicyi i Szląska zasyłamy Ci wyrazy głębokiej wdzięczności i podziwu dla niezmordowanej pracy Twego całego życia na służbie wielkiej sprawy proletaryatu.

Nadto dziękujemy Ci osobno za szlachetną odwagę, jakiej tak częste składałeś dowody, stając w obronie ujarzmionej Polski. Skoro kiedyś ojczyzna nasza będzie wolną i niepodległą, będzie cały nasz naród wymieniał Twe imię wśród imion najszlachetniejszych.

Za redakcyą „Naprzód“ *I. Daszyński.* Za komitet *L. Misiołek.*

„**Nowa Reforma**“ pisząc o „Liście otwartym“ komitetu partyjnego powiada, że pomimo tego, iż publiczność uważała wieczorek za skończony „obowiązkiem moralnym tych gości (tj. robotników) było... nie występować z produkcyami (!!), do których nie byli powołani“.

Tak czytamy w 75 N-rze „N. Reformy“! Co ci ludzie mają za wyobrażenie o robotnikach i o „Czerwonym sztandarze“, jeżeli sądzą, że ten hymn śpiewany przez tłum 600 lub 800 ludzi jest „produkcyą“, do której trzeba być „powołanym“. Przecież hymn robotniczy jest pieśnią policyjnie zakazaną i żaden pan komitetowy, gdyby nawet był bardzo łaskaw, nie mógł pozwolić na jej odśpiewanie!!

Wylew uczucia setek ludzi w pieśni, równać z wieczorkową „produkcyą“.... nie — na to trzeba rzeczywiście być „N. Reformą“. Inni ludzie by się na podobną banalność wprost nie zdobyli.

Pomimo to podnosimy z uznaniem, że „N. Reforma“ bodaj treść „Listu otwartego“ ogłosiła. „Czas“ bowiem doniósł tylko swoim czytelnikom, że „organa policyjne“ ten „List“ z murów krakowskich skrzętnie zeskrobywały.... I nic więcej. Akurat tyle, ile reporter dowiedział się w policyi...

„**Kuryer lwowski**“ polemizując z „Naprzodem“, natrząsa się nad stylem „Listu otwartego“ wydanego przez komitet partyjny i zarzuca, że „List“ pisze w stylu grubiańskim. W odpowiedzi podajemy, ile w tym samym numerze „Kuryera“ w jednej z notatek w kronice znajduje się słów w „grubszym stylu“, jak mówi „Kuryer“. Wyliczamy tu przydomki: „prasa gadzinowa“, „organ laenderbankowy“, „usłużnicy wielkopańscy“, „tchórze“; „zachcianki koteryi“.... Wszystko to mieści się w dwunastu wierszach druku...!

Już to organ p. Rewakowicza nie ma prawa zarzucać nam „grubszego stylu“, tam gdzie mówimy o dziennikarzach galicyjskich, bo na tę hołotę nie ma dość złego słowa.

Chce „Kuryer“ dalej wiedzieć o szczegółach komersu i mowy tow. Sułczewskiego, to mu służymy! Porównując posła Jordana z posłem Bojką powiedział tow. Sułczewski, że „Jordan nie wart ucałować buta Bojki!!..“ Po komersie, kiedy wszyscy razem wychodzili, poseł Wójcik ściskał ręce Sułczewskiego za mowę jego....

Prasa galicyjska zrobiła nagle z tego jakiś objaw wzajemnej nieprzyjaźni!! A „Kuryer lwowski“ szukał poprostu na gwałt „awantury.“ Na tych ludzi nie ma lekarstwa....

Wyższe studya kobiet i dopuszczenie ich do wykonywania inteligentnych zawodów, posunęły się znów o krok naprzód.

Ministerstwo oświaty wydało przepisy, które pozwalają na tzw. „nostryfikacyą“ dyplomów kobiecych w Austryi. Jeżeli kobieta

WYRODNE DZIECKO.

NOWELKA.

(Dokończenie).

Cios był straszny dla serca matki, zwłaszcza że zarzutów dziewczyny nie miała czem odeprzeć.

Z wywróconemi białkami oczu i przeraźliwym wrzaskiem: „Wyrodne dziecko!..“ — zemdlała, a pod padającem bezwładnie ciałem sprężyny sofy wydały jęk.

Ocucona samem zbliżeniem się spieszącej z pomocą córki, której niepozwoliła się zbliżyć ani dotknąć, uczuła się w następstwie zajścia ciężko chorą. Przywoławszy sługę wydała jej rozkaz rozebrania łóżka i stękając jak konająca, z głową obwiązaną manifestacyjnie zimnym kompresem, położyła się.

Wieczorem, gdy wrócił ojciec, horyzont zapełniły chmury. Widok zbolałej matki z okładem na skroniach, który w kronice domowej oznaczał przewroty, poważne twarze rodziców i usta ich milczące, przejmowały dzieci strachem. Ponieważ żadnemu z nich nie było wiadomem, co właściwie zaszło, gdyż Niusia wzruszeniem ramion zbywała wszelkie pytania, każde zaś w głębi duszy miało sobie do wyrzucenia jakiś grzeszek tajony, wszystkie więc układnością i cichem zachowaniem starały się zażegnać burzę, zdającą się wisieć nad głowami. Zakopały się w pracy i milczeniu. Podczas kiedy ojciec i matka odbywali przy drzwiach zamkniętych długą i tajemniczą konferencyę, Niusia ukradkiem, co żywo, kreśliła ołówkiem list do kochanka w ciemnej bawialni, korzystając jedynie z blasku latarni gazowej, która rzucała z ulicy w okno nieco światła. Tegoż dnia liścik rzucony został przez jednego z braci do skrzynki.

Wszystkie dzieci już spały, spożywszy kolacyę, wydaną przez sługę tym razem, po kątach, bez zwykłego solennego zasiadania przy wspólnym stole, tym ołtarzu uczuć rodzinnych, bez udziału ojca i matki. Niusia czuwała sama jedna w mrokach bawialnego pokoju. Naraz drzwi od sypialni rodziców otwarły się i wyszło z nich, z odrobiną światła, suche, poważne jak głos sędzi słowo ojca:

— Chodź tu.

Drżąc weszła.

Zaczął się długi, dziwnie uroczysty z powodu nocy i półszeptu, w jakim stary przemawiał, wykład moralny, w którym więcej było wyrzutów niżeli karceń, więcej żalu niż gniewu i jakaś miękkość rzewna, choć gorzka, jak gdyby męzka siła ojca nadłamaną została ciosem nagłej zgryzoty.

— Pamiętaj! — mówił metr smętnie, podnosząc przytem palec w górę niby kaznodzieja, który przypomina słuchaczom piekło — że za rodziców Pan Bóg ciężko każe!.. a choćby nie ukarał Bóg dobrotliwy, sumienie samo odezwać się musi.... Wiem, że przez ciebie szał mówił, nieszczęsna dziewczyno, ale gdybyś ty miała serce, nie pozwoliłoby ci ono nigdy posunąć się do tak haniebnych zarzutów przeciwko tym, którym największe dobro: życie! — masz do zawdzięczenia, a którzy w zamian za niesławę, jaką na schyłku dni ściągnęłaś na ich stare, biedne, niczem nie splamione głowy, mając zawsze jedynie twój los na oku, pamiętali o nim do końca i bronili twego dobra jak swego.... Bo przecież te pieniądze — to twój posag!.. One miały wynagrodzić bodaj w części krzywdę uczynioną ci przez niegodziwca, naprawić coś sama lekkomyślnością swą zepsuła. My ich dla siebie nie potrzebujemy, bądź tego pewną. My już zresztą nad grobem. Są twoje!. Ja przynajmniej prędzejbym z głodu umarł, niżeli ruszył z nich jednego centa... a te paręset reńskich... które... już się wydało... poszły w dom... dla was... dla ciebie i twego rodzeństwa...

W istocie dzieci dostały nowe trzewiki, sprawiono do salonu paradną lampę a ojciec obstalował sobie okazałe futro, niezbędne dla muzyka, udzielającego lekcyi w zamożnych domach.

Nakoniec wyschło mu w gardle. Widząc przytem, że się zaczyna powtarzać, wydobył z piersi ostatnie wibracye bólu i odprawił grzesznicę rozdzierającem duszę oznajmieniem, że serce ojca odwróciło się od niej na zawsze, poczem, wyczerpany wrażeniami, spożył stojąc kawałek kiełbasy, popił piwem, którego pół butelki zostało za oknem od objadu i położył się spać. W kwadrans cały dom chrapał, nawet matka, która, gdy mąż odwrócił się do ściany, na chwilkę tylko wyskoczyła z pod kołdry, aby się podrapać w swędzące od leżenia miejsca i ukrywszy się z głową jak w namiocie w przestworach koszuli,

jaka zostanie doktorem medycyny np. w Szwajcaryi, to po zdaniu egzaminów w którymkolwiek uniwersytecie austryackim, będzie mogła wykonywać praktykę lekarską jako doktor medycyny.

Zabawnem dla nas jest to wahanie się ministra. Obcym uniwersytetom przypisuje ono większe prawa, niż austryackim, niewiadomo dlaczego. Zamiast wprost dopuścić kobiety do nauk wyższych i do zawodów tzw. „inteligentnych“, wyznacza ministerstwo kobietom dopiero manowce wiodące koniecznie przez obcy uniwersytet... Po cóż swoich poddanych posyłać za granicę, jeżeli w końcu daje im się dyplom doktorski w kraju?

Ponieważ dalej kobiety uważa się za istoty „słabe“ i „niższej“ inteligencyi, przeto postawiono im warunki nostryfikacyi o wiele trudniejsze, niż dla mężczyzn! Muszą mieć lat 24, wykazać że 10 kursów były na uniwersytecie, oraz przedłożyć świadectwo moralności za te pięć lat. Tego wszystkiego od mężczyzn dziś nie żądają. Nadto przysłuża ministeryum w każdym wypadku poszczególnym prawo zabronienia nostryfikacyi. Przy tem wszystkiem musi dana kobieta być austryacką obywatelką.

Galicyjska komedya.

W ostatnich dniach rozegrało się przed naszemi oczyma tak obrzydliwe, a jednak tak dla Galicyi typowe widowisko zepsucia opinii publicznej, reprezentowanej przez galicyjską prasę, że obowiązkiem naszym jest, sprawę tę dokładnie zanalizować i przekazać niejako potomności pamięć o tej zgrai bandytów dziennikarskich, zatruwających źródła publicznej opinii, a zarazem wskazać i na drugie stado pierzchliwe, mieniące się „postępowo-patryotycznym“ obozem i wpadające regularnie w łapkę najgorszych wsteczników, którzy jedni może wiedzą, co chcą.

Dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, a jeszcze więcej dla dania satysfakcyi posłowi Bojce, obrażonemu w sejmie tak brutalnie przez posła dra Jordana, urządziło kilka ludzi wieczorek kościuszkowski w Sokole. Ponieważ ludzie ci nie mają żadnej stałej organizacyi, więc w komitecie urządzającym wieczorek znaleźli się obok roztropnych ludzi także i tacy, których się używa, czy to na posyłki, czy dla pilnowania garderoby itp. czynności. Po wyczerpaniu drukowanego programu, znajdującego się w rękach publiczności, powstała pauza, podczas której niektórzy zaczęli się zbierać do wyjścia. W tedy robotnicy stanowiący większość zgromadzenia, zaśpiewali przed wyjściem hymn „Czerwony sztandar“. Robotnicy stanowili większość zgromadzenia, a nadto razem z nimi śpiewała „Czerwony sztandar“ młodzież akademicka i znaczna część „inteligencyi“, nie należącej nawet do organizacyi partyjnej.

Gdyby komitet po skończeniu pieśni kazał był zagrać „Jeszcze polska nie zginęła“, cała uroczystość byłaby się skończyła pięknie. Stańczycy i liberali, którym Bojko jest solą w oku, byliby musieli przyznać, że owacya dla Bojki powiodła się w zupełności. Zamiast tego, stała się rzecz wprost oburzająca. Wobec „Czerwonego sztandaru“ zajęli wrogie stanowisko ci właśnie członkowie komitetu, którzy byli ograniczonymi „galopenami“, dobrymi do pilnowania zarzutek pań w garderobie, do odnoszenia zgubionych wachlarzy itp., ale nie do wpływu na masy ludowe. Oni to z naiwnością maroderów z nocnych kawiarni, chcieli zagłuszyć śpiew kilkuset robotników, przywiązanych do swej pieśni! Zaczęli sykać i gwizdać, potem kazali muzyce wyjść na estradę i grać, a gdy to oczywiście nie pomogło, jeden z nich polecił i zgasił gaz! Ogromna sala „Sokoła“ tem się odznacza, że ma wązkie wyjścia; zgaszenie więc gazu mogło pociągnąć za sobą ciężkie nieszczęścia, gdyby zaniepokojona tym manewrem publiczność, zechciała była wyjść tłumnie. Na szczęście zachowali robotnicy zimną krew i stali murem u wyjścia, tak że nic złego się nie stało. Nie możemy nawet na seryo oburzać się na tych, którzy gasili gaz, bo, jak wspomnielimy, byli to ludzie o kurzych mózgach, nie wiedzący dobrze co czynią.

Teraz zaczęła się obrzydliwa kampania w gazetach. Stańczycy i to wszystko, co przeciw chłopom w sejmie głosowało, zaczęli na wyścigi zohydzać wieczorek, Bojkę, socyalistów itd. Inni zacierali ręce z zadowolnienia, że pierwsze zejście się chłopów z robotnikami zakończyło się awanturą.

Stanowisko tej zgrai pojmujemy i bawimy się szczerze, widząc jak reportery stańczykowscy lub liberalni, indywidua, albo splamione, albo ograniczone, bronią Ojczyzny, Kościuszki i pieśni polskiej od „zbeszczeszczenia“ (!!) przez robotników. „Czas,“ który broni patryotyzmu wobec „międzynarodowych“ robotników, albo „Nowa Reforma“, która czyhała na to, aby aranżerów wieczorku ośmieszyć, „Głos Narodu“ (organ czytywany najpilniej przez komisarzy policyjnych), lub Dziennik polski“ organ półurzędowy lwowski, a wreszcie organ nafciarzy „Słowo Polskie“ i kulejąca za niemi, urzędowa „Gazeta lwowska“ — ci wszyscy udzielają nam siarczystych lekcyj patryotyzmu i krzyczą w niebogłosy, aby tylko nie pozostało wrażenie, że owacya dla Bojki powiodła się. Jest to zaiste widowisko dla bogów!

Tych rozumiemy. Ale czego nie rozumiemy, to bezdennego ograniczenia „Kuryera lwowskiego“. W redakcyi „Kuryera“ siedział przecież przez długie lata autor „Czerwonego sztandaru“, krewny Rewakowicza śp. Bolesław Czerwieński!!!

Korespondent krakowski „Kuryera“ nie stanął na równi z gadzinowymi korespondentami i nie telegrafował do swej gazety arabskich awantur. Na to redakcya telegraficznie go zapytała, czy były jakie zajścia, a gdy nie doczekała się odeń korespondencyi, wzięła najgorsze kłamstwa, jakie w „N. Reformie“ znalazła i napisała artykuł, z którego chyba stańczycy się ucieszyli, bo ci powiększali zajście na wieczorku, aby tylko zohydzić Bojkę! W te same ślady poszedł i „Kuryer“ nie wiedzieć po co...

Dla wyświetlenia stanowiska partyi wydał komitet partyjny „List otwarty“, który rozrzucono w tysiącach egzemplarzy po mieście i kraju. W nim już zaznaczono, że partya socyalno-demokratyczna chce zjednoczyć w bratniej zgodzie proletaryuszy miejskich z ludnością pracującą na wsi. Niech się panowie stańczycy i wogóle duchem policyjnym tchnący szakale dziennikarscy nie cieszą przedwcześnie, że uda im się zamknąć drogę socyalizmowi do serca chłopskiego, niechaj nie wydają przed czasem okrzyków tryumfu. Socyalizm dojdzie do chłopskiej chaty z matematyczną pewnością, dojdzie i porwie chłopów w szeregi walczącej o swoje prawa ludzkości, bez względu na to, czy to się komu podoba czy nie. A kiedy robotnicy i chłopi w bratnim złączeni sojuszu, będą „oczyszczali dom“ ojczysty, wymiotą jako pierwszych, tych właśnie bandytów dziennikarskich, którzy dziś ten dom zanieczyszczają i braci kłócą ze sobą. Wymiotą i wyrzucą ich na śmietnik...

Po strejku górników.

Jak dyrektorzy dotrzymują słowa? Takim miał być porządek dzienny 3 zgromadzeń ludowych (pod gołem niebem), które zwołała organizacya górnicza na ostatnią niedzielę. Chodziło o to, aby z jednej strony przedstawić jasno i dobitnie wyniki strejku i aby z drugiej strony energicznie zaprotestować przeciwko postępowaniu dyrektorów, którzy nie dotrzymyli słowa. Wiarołomstwo właścicieli kopalń lub ich sługusów wywołało całkiem zrozumiałe rozgoryczenie u robotników, którzy nawet oświadczali, że są gotowi natychmiast znowu strejk rozpocząć. Ponieważ nowy strejk byłby wprost na razie klęską dla ludu pracującego, a przeciwnie prowokatorzy dyrektorowie byliby zeń bardzo zadowoleni, dlatego to właśnie komitet strejkowy uchwalając te zgromadzenia, miał głównie na myśli przestrzedz górników przed grożącem niebezpieczeństwem. Z drugiej strony zaś natychmiast uwiadomił komitet urząd rewirowy w Morawskiej Ostrawie o zaszłych wypadkach złamania ugody.

Zgromadzenia te zostały jednak zakazane — bez żadnej przyczyny; to jest „powody“ jakieś tam wynalazł sobie komisaryat policyi, ale czy one zdołały kogokolwiek przekonać o szkodliwości wymienionych zgromadzeń, lub może o uczciwości wiarołomnych dyrektorów, pozwalamy sobie mocno w to wątpić. Kierownik komisaryatu policyi pomylił się jednak, jeżeli sądził, że dyrektorzy zostaną w ten drobnostkowy sposób uchronieni przed bezwzględnie surowym potępiającym wyrokiem ludu. Każdy uczciwy człowiek, jakichkolwiekby on był przekonań, jest tego samego zdania co i my, a mianowicie że takie postępowanie jest czynem, nie dającym się z niczem porównać.

Górnicy zaś znaleźli sposobność do wypowiedzenia sądu swego o tych stworzeniach na trzech wielkich zgromadzeniach stowarzyszenia „Prokop“ i na kilkunastu zgromadzeniach poufnych, które się obyły w niedzielę rano i popołudniu.

Krótko postaramy się tu przedstawić sztuczki panów dyrektorów. I tak wedle ugody stanęło: 1) nikt więcej nie będzie wydalonym z mieszkania, ani z pracy, z wyjątkiem tych, którzy byli lub będą sądownie za slrejk karani. 2) Nadkomisarz górniczy Dr. Riel przedstawił komitetowi strejkowemu dokładne daty, wielu towarzyszy miało być, a wielu w rzeczywistości ma być na każdem gwarectwie (w każdej dyrekcyi) z pracy wydalonych. Dla braku miejsca zadowolnimy się ogólnemi cyframi. Otóż wedle p. Dr. Riela miało być wydalonych początkowo 180. ale konferencya dyrektorów postanowiła, że jeżeli praca zostanie natychmiast

---

łowieniu pcheł do światła lampy poświęciła ostatnią minutkę strasznego dnia.

Nazajutrz podeszła kobieta, którą wołały liczne obowiązki gospodarskie, siłą woli dźwignęła się z łóżka i opanowując cierpienia, oddała się zwykłym zajęciom.

Tylko biała przepaska na czole mężnej mówiła, że przez tę duszę przeleciał wczoraj huragan boleści. Wnet rzeczy poszły dawnym trybem, dom napełnił się hałasem dzieci, zrzędzeniem matki i dosadnemi wyrażeniami ojca, który zjawiając się w domu na krótko, zmuszonym był objawiać swą wolę i swój temperament w skondenzowanej formie terminów, opuszczanych zazwyczaj przez słowniki. Powietrze jednak zdawało się nieco lżejszem. Najstarszym w rodzinie przestała dolegać tajemnica, która w równym stopniu przykrą jest niewinnemu, jak winowajcy.

Po kilku dniach, w ciągu których zaprzysiężony sprzymierzeniec Niusi, brat z czwartej gimnazyalnej, odniósł na pocztę parę listów pod adresem Adlera i wrócił z odpowiedziami poste restante — rodzice, począwszy nawet naradzać, wjakiby sposób, taktowny ile możności, sprawić córce tę suknię, którą wspomniała w wyrzutach matce zrobionych, a która musiała przyczynić się znacznie do zaostrzenia sprawy. Naraz Niusia znikła. W kapeluszu jednej z młodszych sióstr, w rotundzie matki, ponieważ własne jej suknie były pod kluczem, zniknęła w najmniej spodziewanej chwili, podczas wysiadania, wyszedłszy do kuchni pod pozorem nabrania z konewki świeżej wody — i nie pokazała się dzień cały.

Gdy nadszedł wieczór a jej nie było jeszcze z powrotem, rodziców ogarnął strach. Nie bali się o dziewczynę, pewni, że nie poszła do rzeki tylko do kochanka, lękali się jednak skandalu i fatalnego przykładu dla mniejszych dzieci, za młodych jeszcze do wtajemniczania się w praktyczne strony życia, którego szczytne teorye dom i szkoła wpajały w nie dopiero zjednoczonemi siłami na chwałę bożą i pożytek społeczeństwa. Nie wiedzieli, jak sprawę ukryć, co czynić, by nie nabrała rozgłosu.

Doprowadzony do wściekłości metr fortepianu, którego klientela bardzo była czuła na skandal, odgrażał się na boku przed żoną z pięściami ściśniętemi w kułak i w groźnej postawie ogarnionego gniewem atlety:

— Ja temu łotrowi wszystkie kości połamię! — co żona przyjmowała jedynie jako figurę retoryczną, nieco przesadną wprawdzie, ale na miejscu w ustach zrozpaczonego ojca i odpowiedzialnej głowy rodu.

Tymczasem porucznik od huzarów przysłał list, nadany na dworcu kolejowym.

— Wyjechali! — zawołał mąż. — Wyjechali za granicę!.. Przeczytaj, co ten gałgan pisze!..

I rzucił list żonie.

Baron, nazwany gałganem, tłómaczył się z jaskrawą jasnością. Zapatrując się na kwestyę miłości krańcowo oświadczał, że kocha Niusię, a ponieważ jest przez nią nawzajem kochany, to tedy, co oboje czynią, ich samych tylko, z natury rzeczy, obchodzi, nikogo więcej. „Wam, moi państwo, tem mniej do tego, że wzięliście odszkodowanie, którego wysokość Pan sam oznaczyłeś.“ Za darmo wypłaconem nie zostało. Gdy ktoś stłucze wazon lub rzeźbę i wartość jej zwróci właścicielowi — ma prawo zabrać czerepy. Cnota staje się takim samym towarem jak inne z chwilą kiedy się na nią cenę nakłada.

— Czy słyszałaś kiedy coś podobnego?!.. To łotr!!.. Co za cynizm bezwstydny!.. Ale za pozwoleniem mój panie!.. Za pięć tysięcy nie sprzedaje się dziecka!.. Cóż ją czeka?!.. Pobawi się, pobawi dziewczyną i rzuci jak niedopałek papierosa. I co potem?!.. Kto ją weźmie?.. Bo przecież rzecz się rozniesie. Te pięć tysięcy... cóż one dzisiaj znaczą?!..

Zresztą już nie ma ani półpięta...

— Jakto?!! Myślałam, żeś wydał co najwyżej ze trzysta?..

— Trzysta było jeszcze tamtego tygodnia... Ha! masz dowód najlepszy, jak pieniądze lecą...

Ogrom zdarzenia pogrążył ich w zadumie. „Co tu począć?“ — pomrukiwała raz po raz matka tonem myślicielki, stojącej wobec niezmiernie zawiłego problemu, w gruncie rzeczy mocno niespokojna o dalszy los pieniędzy w ręku męża, który „prędzej by umarł, niż użył z nich dla siebie choćby centa.“

Pomysły jednak rodziły się zawsze w głowie ojca.

— Musisz jechać za nimi! — orzekł nagle po pewnym namyśle.

— Ja?!.. Bój się Boga!

podjętą, to tylko 93—97. Tylko na podstawie tego przyrzeczenia, które pan Dr. Riel i starosta p. Dombrowski udzielili tow. Dr. Adlerowi i tow. Cingrowi, mógł komitet zgodzić się na inne przez konferencyę dyrektorów przedstawione warunki. Tymczasem dyrekcye, lub też nawet pojedyńczy inżynierowie i majstrzy nie dochowują tej ugody. Robotnicy wszyscy zgłosili się w poniedziałek do pracy, ale pp. przedsiębiorcy słowa dotrzymać nie myślą. W poniedziałek i we wtorek wydalili oni z pracy więcej aniżeli **129** najlepszych towarzyszy — a więc o **32**, więcej aniżeli ugoda na to pozwalała. A i wypowiedzi z pomieszkań, a nawet z pracy doręczano już po ukończeniu strejku. Zda się jednakowoż, że akcya podjęta przeciwko temu przez organizacyę odniosła swój skutek. W ostatnich dniach przyjęto bowiem znowu napowrót wielu z tych, którym w poniedziałek pracy dać nie chciano. W każdym jednakowoż razie liczba ofiar będzie bardzo wielką, trzeba będzie zatem koniecznie, aby wszyscy zorganizowani robotnicy pamiętali o tem, że towarzysze ci padli ofiarą w boju za sprawę robotniczą.

* * *

Teraz mam omówić jeszcze inną rzecz. Od dawna już paczka ludzi ambitnych i złych starała się koniecznie rozbić tutejszą organizacyą górniczą. Zdaje się nawet, że ludzie ci działają wprost w porozumieniu i za pieniądze przedsiębiorstw kopalnianych. Na czele ich stoją niejaki dr. Kadlec, adwokat w Morawskiej Ostrawie i Czermak, były farmaceuta. Do nich przyłączył się też dr. Tichy Franc, lekarz kasy brackiej w Orłowej. Ludzie ci czuli jednak dobrze, że gdyby wystąpili raz tylko jawnie, to rola ich byłaby na zawsze skończoną. Dlatego długie czasy siedzieli oni spokojnie, a tylko pokątnie, jak włóczęgi w lesie, napadali na organizacyą górniczą. Dopiero, kiedy strejk się rozpoczął, zaczęli wydawać pismo „Nase Otazky“, w którem dopuszczali się kłamstw najgorszych. Pisali oni, że strejk wywołali Reger, Berner. Cingr po to, aby żydzi mogli dostawać każdy tydzień gotówkę za swoją gorzałkę i t. p., dalej znów, że Reger i Cingr dostali z Prus zapłacone za to, aby strejk zrobić, by tamtejsi przedsiębiorcy mogli sprzedać swój węgiel i t. p. Otóż pomijając, że to wszystko są oszczerstwa i kłamstwa, to musimy tu podnieść dwie rzeczy. Czy „katolik“ pan Kadlec nie wie o tem, jak naród górniczy cierpi w jarzmie lichwiarzy? Czy on tego nie może zrozumieć, że jeśli górnik będzie miał co tydzień wypłatę, to nie będzie potrzebował brać na krydę, na „Gebeno“, że nie będzie potrzebował pożyczać pieniędzy, że zatem żydowscy i chrześcijańscy lichwiarze nie będą mogli ludu tak wyzyskiwać jak dotąd? Ale pan dr. Kadlec jest adwokatem i płacze nad tem, że jeśli lud nie będzie miał procesów z lichwiarzami, to dr. Kadlec będzie musiał pójść z torbami tam, skąd przyszedł. Stąd jego złość przeciwko socyalistom, którzy mu ten piękny zarobek chcą odebrać! Dalej dr. Kadlec zapomina, że tak, jak robotnicy powiadają: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“, tak też i właściciele kopalń węgla w Prusach i w Austryi są ze sobą połączeni. Że chociaż z Prus węgle przychodziły, to z pewnością panowie pruscy krwawe łzy boleści przelewali nad biedą Rothschilda, Guttmanna i t. d., i że oni woleliby byli, gdyby u nas nie było strejku, ponieważ wiedzą, iż skoro u nas będzie lepiej, to i ich górnicy zorganizują się i staną do walki. Zatem panowie pruscy nie chcieli strejku, czego najlepszy dowód w tem, że mu szkodzili ze wszech sił, a trzeba mieć taką szatańską duszę, jak Kadlec, Tichy, Czermak, albo ich parobek Sznirch, aby takie kłamstwa w świat puszczać. Sznirch zwołał na niedzielę poufną konferencyą do Lehnerta w Orłowej, na którą zaprosił około 180 mężów zaufania i innych wybitniejszych górników z całego rewiru. Na zebranie to przyszli oprócz wszystkich młodoczechów dr. Kadleca, dr. Tichy'ego, dr. Otta, Czermaka, także tacy, jak Wojtowicz, lub Szkolny, którzy przez cały prawie czas strejku pracowali, chociaż są mężami zaufania. Razem było ich dziesięciu. Skoro jednak zgromadzenie wybrało przewodniczącym tow. Tomicę i następnie uchwaliło sobie porządek dzienny inny, aniżeli chciał dr. Kadlec i Sznirch, wówczas ci zdrajcy ludu robotniczego poszli sobie ze wstydem precz, a pozostali socyalni-demokraci, korzystając ze sposobności, omówili kilka najważniejszych spraw, jak: Kongres w Pradze, Założenie konsumu w Orłowej, Jak panowie dotrzymują słowa? i t. p.

Panowie burzyciele organizacyi zaś wynieśli się do innej gospody, gdzie się obficie pocieszali po swojej sromotnej porażce. *T. R.*

POGRZEB.

Milcząc — zwartym orszakiem, z pochyloną głową
Idą bladzi — znędzniali — i jak śmierć ponurzy!
Temu, co teraz w trumnę zamknięty sosnową,
Towarzyszą w tej strasznej ostatniej podróży!
— Jemu nie biją w dzwony — nie niosą pochodni!
Przed czarną jego trumną nie widać nikogo!
On był z tych — co pracują — z tych, co wiecznie głodni
W Boga uwierzyć nie chcą — a w ludzi — nie mogą.

Wczoraj — mówią — o świcie stawił się do pracy
Wyczerpany — i chory — i tak zrozpaczony!
Bo za te kilka groszy tygodniowej płacy
Nie mógł wyżywić dzieci — i matki — i żony.
Kiedy ujął znów taczki w dłoń twardą — spaloną,
Gdy je z jękiem bezsilnym pchał po desce w górę,
Kiedy z krawędzi dachu — w przestrzeń rozświetloną
Zapuścił swe źrenice mgliste i ponure,
Wtedy pierwszy raz zadrżał, a z ócz mu pociekła
Krwawa łza — choć ją szybkiem chciał zetrzeć szarp-
[nięciem!

. . . .

Nim południe dobiegło — on leżał skrwawiony
Wśród stosu twardych cegieł — na gruzach i belkach.
Jakaś łezka zastygła w źrenicy przymknionej
I krew z czoła spływała w szkarłatnych kropelkach.
A na murach znów rojno — i gwarno — i głośno.
Ostra komenda niemca w jeden ton się splata
Z jakiejś szarej ptaszyny piosenką żałośną,
Co nad głową skrwawioną robotnika wzlata!
On śpi cicho wśród gruzów! Tylko w martwej twarzy
Ból bezbrzeżny — i uśmiech cyniczny niedoli —
I pogarda — i przekleństw tysiące się żarzy!

. . . .

Zbici w jeden tłum ciemny — za trumną powoli
Kroczą dzisiaj współbracia jego łez i nędzy!
W piersiach grają im łkania — ale suche oczy;
Tyran ich łez — ich skargi — o! nigdy nie zoczy!
Litością jego gardzą — chcą na chleb pieniędzy!

Proces polityczny.

Dnia 30 marca b. r. stawał tow. Ignacy Daszyński przed zwykłym trybunałem tut. sądu karnego, obwiniony o występek z § 305 i przekroczenie z § 308 i 491 uk. oraz z ustępu III. ust. z roku 1862. Rozprawie przewodniczył p. radca Matusiński, oskarżał dr. Bujak, bronił adwokat dr. Adolf Gross.

Akt oskarżenia zarzucał tow. Daszyńskiemu, że na zgromadzeniu ludowem u Ebera w dniu 2 czerwca 1894 r. zachęcał robotników do karygodnych czynów i czyny te zachwalał (§ 305) przez to, że omawiał projekt reformy wyborczej subkomitetu i nazwał go „policzkiem danym ludowi, za co ten lud zemści się srogo — że masy ludu będą tak rozwścieklone, iż pardonu nie będzie, — że robotnicy są zdecydowani do najstraszniejszych kroków, do walki na śmierć lub życie — że dopiero krew przelana zdobędzie prawa polityczne dla ludu — z biegiem czasu zbraknie cierpliwości, a po zgromadzeniach i demonstracyach nastąpią bomby“...

Przez to miał tow. Daszyński rozszerzać „niepokojące a fałszywe przepowiednie“ (§ 308). Nadto obrażał D. większość parlamentu i podkomitet, mówiąc, że „większość zajada się i zapija w bufecie, zamiast obradować w parlamencie“ a potem „ci żarłocy na odgłos dzwonka wchodzą do sali i są nieubłaganymi, gdy chodzi o uchwalenie nowych ciężarów na barki ludu“. „Komedya parlamentarna jest wstrętnem widowiskiem, a parlament jest domem śmierci tak długo, jak długo w nim leży trup reformy wyborczej“.

Podczas mowy tow. D. odzywały się okrzyki: „Hańba im! a inni wołali: „wyrzucić ich“! Na co tow. D. odpowiedział: „Tak jest — wyrzucić tych wyzyskiwaczy z parlamentu — ale zapomocą powszechnego głosowania“!

Po odczytaniu aktu oskarżenia, odpowiedział nań oskarżony w długiem przemówieniu. Reforma wyborcza stała się w Austryi koniecznością historyczną i musi być przeprowadzoną, choćby tylko w interesie państwa. 3.600.000 dorosłych mężczyzn, służących państwu swoją krwią i płacących olbrzymie podatki pośrednie, nie ma praw politycznych. Z chwilą, kiedy mówią nam, że jesteśmy równi wobec prawa, cyfry te krzyczą w niebogłosy... 5.200 szlachty posiada 85 posłów, a miliony ludu mają usta zamknięte. Najwierniejszy sługa cesarza hr. Taafe wniósł reformę wyborczą, jako najważniejszą sprawę na porządek dzienny. Ministeryum ks. Windischgraetza uznało ją za swoje pierwszorzędne zadanie i upadło tylko dlatego, że zadania rozwiązać nie umiało. Przed swym upadkiem po 20 miesiącach zwodzenia i przewlekania sprawy przez wpływowe partye koalicyjne, wystąpiła podkomisya z monstrualnym projektem reformy wyborczej. Wszyscy robotnicy Galicyi i Bukowiny mieli otrzymać jednego tylko posła, który miałby być chyba operetkową figurą... Wówczas oskarżony wystąpił na zgromadzeniu z mową bardzo ostrą, ale nieprawdą jest, jakoby akt oskarżenia oddawał ducha tej mowy. Już doniesienie policyjne wybrało z mowy trwającej 5 kwandransów, same tylko słowa lub zwroty pojedyńcze, a prokuratorya wybrała jeszcze z tego doniesienia wszystko, co tylko mówi o „krwi przelewie“ i połączyła te zwroty w jakieś zdania, których oskarżony nie mówił wcale. Tak np. o bombach mówił oskarżony jako ich przeciwnik i występował przeciwko anarchistycznym awanturom. Gdy mówił o krwi, którą miały być okupione prawa polityczne, wyrażał to w formie zapytania: „czyż koniecznie trzeba krew przelewać, aby dobić się praw politycznych?

W „przepowiednie“ i proroctwa oskarżony się nie bawił; nie jest on z zawodu prorokiem, lecz redaktorem pisma i agitatorem politycznym. Co do obrazy parlamentu, to oskarżony mówił wyraźnie o „koalicyi“, a ta, czy jest większością, czy mniejszością, nie jest żadnym parlamentem. Podkomisya, którą mowca obrażał, nie jest żadną instytucyą parlamentarną i ustawa jej honoru nie strzeże przytoczonym paragrafem. Moralnie uzyskał już oskarżony satysfakcyą, bo projekt Rutowskiego wyrzucił nie kto inny, jeno hr. Kazimierz Badeni, obecny premier austryacki...

Dr. Gross zapytuje oskarżonego, czy nie mógłby udowodnić prawdziwości zarzutów uczynionych większości, bo ustawa na to pozwala.

Oskarżony prosi o przesłuchanie jako świadków, posłów dra Weigla i Hofmokla.

Dr. Gross stawia wniosek sprowadzenia regulaminu Izby posłów na dowód, że podkomisya nie jest instytucyą parlamentarną; dalej żąda sprowadzenia protokołów stenograficznych Izby na dowód, że projektu w Izbie jeszcze nie traktowano.

Prokurator sprzeciwia się wszystkim tym wnioskom.

Przesłuchano następnie świadków: Ochmańskiego, Łojasiewicza i komisarza policyi Stiebera. Dwaj pierwsi zeznali tylko, że Daszyński jest przeciwnikiem bomb; że nie wzywał do ich użycia lub do krwi przelewu. Komisarz Stieber za to zeznawał wedle własnych notatek, które mu dał p. przewodniczący, ponieważ z własnej pamięci nic nie mógł sobie przypomnieć. Zeznał on całkiem otwarcie, że z mowy tow. Daszyńskiego notował tylko to, co uważał za karygodne, a resztę zupełnie opuszczał. W ten sposób odczytanie notatek z mowy przeszło godzinnej, zajęło 10 minut czasu... Stieber zeznał wszystko tak, jak w akcie oskarżenia, ale zapytywany przez dr. Grossa i oskarżonego, przedstawił rzecz tak, że oskarżony nie „wzywał, ani nie zachwalał“ czynów karygodnych, lecz „groził“, o czem milczy § 305, a mówi § 302 uk. kwalifikujący się jednak tylko przed sąd przysięgłych.

Po rozprawie popołudniowej odrzucił trybunał wszystkie wnioski oskarżonego i obrońcy i usiłowanego dowodu prawdy nie dopuścił.

Po zamknięciu postępowania dowodowego usiłował p. prokurator uzasadnić oskarżenie. Daszyński wprawdzie nie zachwalał wprost czynów gwałtownych, ale robotnicy jako ludzie niewykształceni musieli jego słowa wziąć jako zachętę. Przez jego mowę nie czuli się wprawdzie robotnicy zaniepokojonymi, ale reszta społeczeństwa mogła zatwożyć się jego przepowiedniami... Wprawdzie parlamentu wprost oskarżony nie obrażał, ale to przecież wszystko jedno: większość parlamentu, a parlament. Tak samo, jeżeli komisyi parlamentu nie wolno obrażać, to niewolno także i podkomisyi obrażać... Jest to tylko gra słów, i nic więcej. Jako obciążające trzeba przyjąć, że Daszyński mówił na zgromadzeniu ludzi niewykształconych, robotników.

Dr. Gross udowadnia, że trybunał nie jest wcale w tej sprawie kompetentnym. § 305 wyraźnie powiada, że tylko wtedy obowiązuje, jeżeli czyn karygodny nie nadaje się do ostrzejszego ukarania. A właśnie oskarżony popełnił wyraźnie występek z § 302, za który można dostać 6 miesięcy ścisłego aresztu! Zresztą zeznania komisarza Stiebera są tak szczególnie powstałe, tak przesiane przez pryzmat policyjny...

Przewodniczący nie pozwala obrażać świadka Stiebera,

Dr. Gross. Ależ ja nie uważam tego za obrazę...

Przewodniczący. Ja tylko mogę o tem tutaj rozstrzygać, co jest obraźliwem.

Dr. Gross wykazuje dokładnie, że oskarżony nie mógł zachwalać „czynu“ żadnego, bo o żadnym czynie konkretnym nie mówił. Co do parlamentu, to przecież parlament jest ustawą broniony jako instytucya ustawodawcza, a nie taka lub owa większość, zbiór mechaniczny posłów. Podkomisya była zupełnie tajną naradą posłów, a nie żadnem ciałem ustawodawczem. Cytuje dalej ustawę, która nie zna żadnych podkomisyi. Na fakt wysiadywania w bufecie zamiast w Izbie, ofiarował oskarżony dowód prawdy, którego nie dopuszczono. Prosi o uwolnienie podsądnego.

Oskarżony zaznacza na wstępie, że represye sądowe w polityce powinny mieć przecież jakieś znaczenie społeczne. Dziś po 9 miesiącach wszyscy przekonali się, że projekt podkomisyi był niedorzecznym. Dlaczegożbym ja teraz miał cierpieć za to, że go wówczas tak energicznie zwalczałem? Tutaj represya nie miałaby żadnego celu. W mowie mojej poprostu konstatowałem fakta historyczne, że jeżeli większości ludu nie daje się praw, to niezadowolnienie mas wybucha czasem krwawymi czynami. Czyż każdy kto mówi: „krew“, wzywa do jej przelania? Czy nie jest to raczej naszem trudnem zadaniem, aby ludzi utrzymać na drodze prawa i od krwi przelewu uchronić? Wdzięczny jestem komisarzowi Stieberowi za jego otwartość, ale czyż czterech rozumnych członków wysokiego trybunału ma stanąć na tym punkcie, żeby uznać to za „karygodne“, co młody i niedoświadczony komisarz policyi, przeciwnik socyalistów, raczył na owem zgromadzeniu uznać za „karygodne“ i zanotować?! Mam nadzieję, że tak nie będzie...

Co do owych „niepokojących a fałszywych prze-

— Przecież nie ja!

— Sądziłabym, że właśnie ty, jako mężczyzna.... Czyż ja sobie z nim poradzę?..

— Tu nie o niego idzie, lecz o nią.

— Ona nie wróci, żebym tam nie wiedzieć co robiła! Jestem tego pewną.

— Nie o to mi idzie, żeby wracała, bo to nie zmieni bynajmniej na lepsze stanu rzeczy, lecz żeby miała rozum!.. Pojmujesz?.. Trzeba ją oświecić. Musisz jej powiedzieć, aby pamiętała o jutrze. Kiedy się już tak zaawanturowała, niechże na tem nie traci, lecz... no, niech ma jakąś korzyść, do dyabła!.. On oczywiście dla niej szaleje, jak z tego wszystkiego widać. Niechże za to przynajmniej ona nie będzie waryatką. Kto wyrzuca ni ztąd ni zowąd pięć tysięcy — wyrzuci ich więcej. Nakładajże jej w głowę, że ta baronowska fantazya wnet się skończyć może, dopóki więc trwa, należy z niej korzystać, nie szukając rozkoszy w samem trwonieniu... Potrafisz jej to przecież chyba wytłomaczyć?.. nie?.. Przecież tu idzie o całą jej karyerę na miłość boską, o szczęście!..

— Wytłómaczyć... ale jak?.. — bąknęła matka niechętnie.

— Mówię ci przecież!

— To będę teraz tak mówiła a przedtem mówiłam wprost przeciwnie?!.. Jakżeż ja mogę?!..

— Nie bądź też głupią! proszę cię!.. Co tutaj ma do rzeczy, jak się przedtem mówiło. Co innego było przedtem, co innego jest teraz. Wszędzie i zawsze mówi się stosownie do okoliczności. Przytem o ileż łatwiej tobie z nią mówić, niżeli mnie!.. Wy kobiety, daleko łatwiej się porozumiecie. A wreszcie przestań mi raz robić te nieszczęśliwe miny, moja kochana, tylko się pakuj i jedź, skoro tak powiedziałem. Nie przyprowadzaj mnie do pasyi!.. Czyż wszystko ma być zawsze na mojej głowie? na głowie tego, który i tak od rana do nocy wszystkie swoje siły do ostatniego tchu dla waszego dobra wytęża?!.. Więc w niczem ulgi? wyręczenia?... Doprawdy chwilami cierpliwość mnie już odbiega. Jeżeli nawet nabliżsi będą mi tylko utrudniać walkę, przyjdzie w końcu człowiekowi żałować, że żyje, że ma dzieci, że się rodziną otoczył!..

Umilkł, matka schyliła głowę, przyznając mu w duszy racyę, po chwili zaś zapytała męża zrezygnowana, o której pociąg odchodzi.

W dwa miesiące potem, akt prawomocny uczynił Niusię, bawiącą na razie we Włoszech, właścicielką sumy 10.000, deponowanej w banku na jej imię i do jej wyłącznego rozporządzenia z dojściem do pełnoletności. Między najstarszą córką, a rodziną stosunki odzyskały utracone ciepło. Pisywano do siebie często i całowano się wzajemnie w zakończeniach listów nieskończoną ilość razy. Święty głos krwi zwyciężył wszystko inne. *Muncki.*

powiedni", to powiedziałem rzeczywiście jedną przepowiednię, „niepokojącą" wprawdzie rząd i subkomitet, ale zupełnie prawdziwą. W mowie mojej przepowiedziałem całkiem stanowczo, że projekt ten nie stanie się ustawą i dzięki Bogu jest to szczerą prawdą...

Jeżeli p. prokurator powiada, że ktoś mógł mię źle zrozumieć i wziąć moje konstatowanie historycznych faktów za pobudzanie do krwi przelewu, to jest to na szczęście tylko domysł p. prokuratora niczem nie poparty. Żebym zaś za ten domysł miał siedzieć 6 miesięcy w areszcie, tego absolutnie nie przypuszczam.

P. prokurator powiada dalej, że to tylko „gra słów", czy parlament, czy większość posłów, czy komisya, czy subkomisya... I tu również nie mogę z tak lekkiem sercem zgodzić się na zaciemnianie tych całkiem jasnych pojęć, bo za to również mię czekać może 6 miesięcy więzienia... Jeżelibym obraził np. 300 posłów na jakim spacerze, to jeszcze absolutnie nie obraziłem żadnego parlamentu. A ja właśnie obrażałem posłów siedzących w bufecie, za to, że nie chcieli niejako być parlamentem, że nie siedzieli w Izbie! Zresztą ofiarowałem dowód prawdy z bardzo poważnych posłów, jako świadków i nie moja wina. że tych świadków nie dopuszczono. To że przemawiam do moich towarzyszy, do robotników, do ludzi może często ciemnych, nie jest żadną okolicznością obciążającą, lecz przeciwnie łagodzącą. Ludzie ci nie zrozumieliby mnie wcale, gdybym mowę moją ubierał w delikatne frazesy. Mówiłem do moich towarzyszy prostemi słowy. Że zaś zwołuję zgromadzenia ludzi niewykształconych i wedle sił moich staram się ich nakłonić do obrony ich interesów, to powinno mi być poczytywane za zasługę.

Celem mojej mowy była ostra krytyka, oparta na cyfrach i datach, protest przeciw szkodliwej i wrogiej ludowi koalicyi, a nie podburzanie, przepowiednie lub obrażanie kogokolwiek i czegokolwiek.

Po mowie oskarżonego udał się trybunał na naradę, zkąd powróciwszy wydał następujący wyrok: Uwolniono tow. Daszyńskiego od winy z §§ 305 i 308 uk. a uznano go winnym obrazy parlamentu z § 491 i zasądzono na 14 dni aresztu, które równocześnie zamieniono na grzywnę w kwocie 70 złr. Jako okoliczności łagodzące przyjął trybunał, nienaganne życie oskarżonego, to że mówił w rozdrażnieniu i że to rozdrażnienie było umotywowane projektem podkomisyi, uszczuplającym prawa partyi, do której oskarżony należy.

Dr. Gross zastrzegł sobie trzy dni do namysłu w sprawie oświadczenia się na wyrok.

Taktowne i bezstronne przeprowadzenie całej rozprawy i zapewnienie swobody słowa przez p. radcę Matusińskiego — podnosimy na tem miejscu z uznaniem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 29 bm. odbyły się cztery zgromadzenia robotników ceglarskich, z tych jedno publiczne, a trzy poufne. Publiczne odbyło się w Dąbiu, trzy zaś inne w Płaszowie, na „kapelance", i Przegorzałach. Referentami byli tow. Serkowski i Sułczewski, na poufnych zaś: Piotrowski, Łodyga i Orski. Porządek dzienny zawierał punkta: Organizacya, książki zarobkowe, Powiatowa kasa chorych. Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono jednomyślnie następującą rozolucyę:

Zgromadzeni w dniu 29 bm. robotnicy ceglarscy oświadczają że przystępują do organizacyi zawodowej, a mianowicie do stowarzyszenia zawodowego robotników ceglarskich, „Naprzód" w Krakowie i zobowiązują się dołożyć wszystkich sił, aby organizacya ta rozszerzyła się na wszystkich pracujących w zawodzie ceglarskim.

Zarazem oświadczają, że na równi z robotnikami całego świata święcić będą jak jeden mąż uroczystość robotniczą 1. Maja.

Po zamknięciu zgromadzeń zapisało się na członków stow. robotników ceglarskich „Naprzód" kilkudziesięciu towarzyszy.

Biała. W niedzielę 29 marca odbyło się zgromadzenie ludowe w lokalu p. Siudy, z porządkiem dziennym: 1) Prawo wyborcze, 2) Wnioski. Przewodniczył tow. Walenty Profic, a tow. Fr. Sojka w dobitnej mowie wykazał niedostateczność reformy wyborczej danej przez hr. Badeniego. Następnie skreślił korzyści powszechnego prawa wyborczego, jako też podniósł, że partya socyalno-demokratyczna nie odstąpi od żądań praw dla ludu pracującego, i wzjednoczeniu musimy uzyskać powszechne, równe, bezpośrednie prawo głosowania!

Następnie zabrał głos włościanin p. Kubik z Janowic, który w pięknej swej mowie dowiódł, że nietylko robotnicy ale i włościanie powinni iść z robotnikami ręka w rękę, w walce o powszechne równe prawo wyborcze.

Na wniosek tow. Dyducha, uchwaliło zgromadzenie następującą rezolucyę: Zgromadzeni na dniu 29 marca robotnicy i włościanie żądają jednogłośnie równego, powszechnechnego, bezpośredniego prawa głosowania, i potępiają reformę wyborczą hr. Badeniego.

Równocześnie odbyło się także niemieckie ludowe zgromadzenie w Bielsku, w lokalu p. I. Werbera, z tym samym porządkiem dziennym.

Siedziba stowarzyszenia robotników „Siła" w Białej znajduje się w lokalu p. Siudy ulica Komorowska Nr. 38.

Miesięczne zgromadzenie stowarzyszenia odbędzie się dnia 13 kwietnia, w poniedziałek wieczór.

Tarnów. (*Demonstracya robotnicza*). W niedzielę 29 marca przeciągali ulicami miasta Tarnowa w licznych grupach robotnicy murarscy, którym tyle już razy zabroniono publicznych zgromadzeń. Po odbyciu poufnego zgromadzenia śpiewali „Czerwony sztandar" idąc ulicami: Szeroką, Wałową, Targową i placem św. Ducha. Zdążali do „Bratniej pomocy", gdzie równocześnie odbywało się poufne zebranie robotnicze. Dowiadujemy się, że dwaj księża dowiedziawszy się o demonstracyi polecieli do prywatnego mieszkania p. starosty i donieśli mu o tem. To pełnienie urzędu dobrowolnych donosicieli jest dla księży zupełnie niepotrzebne i bezskuteczne. Setki robotników przystępują do Stowarzyszenia rob. budowlanych w Krakowie i już w krótce będzie w Tarnowie filia tego stowarzyszenia. Wkrótce już może przyjść do strejku murarzy, jeżeli żądań robotniczych przedsiębiorcy nie uwzględnią.

[*Uwaga Redakcyi*: Radzimy tow. budowlanym najpierw wybudować organizacyą zawodową, a dalej zważać na stosowną do strejku porę, tj. stosowną dla robotników...]

Nadużycia w powiatowej kasie chorych. Serafin Wawrzyniec leżał chory 14 dni, lekarz zapisał mu lekarstwo, lecz gdy się tow. Serafin zgłosił, aby dał mu kartkę do kasyera z poleceniem wypłaty zapomogi, doktór napisał, iż tow. Serafin udawał chorego, dlatego też nie należy mu się żadna zapomoga.

Koziara Ignacy, kiedy zachorował posłał po doktora. Przybył dr. Filimowski, który chorego opatrzył i zapisał mu lekarstwo. Kiedy jednak tow. Koziara zgłosił się do dra Filimowskiego po kartkę do kasyera, ten przyjął go w sposób nader gburowaty, a na kartce napisał, iż Koziara chorego udawał, przeto nie należy mu się żadna zapomoga. Tow. Koziarze nie tylko nie wypłacono zapomogi, lecz jeszcze skazano go na zapłacenie kary w kwocie 3 złr. 66 ct., którą to karę płaci tow. K. w kwocie 24 ct. miesięcznie do dnia dzisiejszego.

W wypadku tym dziwić się należy mądrości i logice pana doktora. Jeżeli Koziara był zdrowy, to pocóż pan dr. zapisywał lekarstwo? (zapewne był to jeden z uniwersalnych środków leczniczych sławetnej kasy jak: Oleum ricini, Aqua destilata itp.), jeżeli zaś Koziara był chory rzeczywiście, to dlaczego nie wypłacono mu zapomogi, lecz owszem skazano go na karę??

Z warsztatów i fabryk.

O zarobkach górników w rewirze ostrawsko karwińskim przytacza ostatnia „*Pszczółka*" następujące dane, oparte na 488 robotniczych kartkach zarobkowych:

w	14	kartkach	zarobek	miesięczny	wynosił do 10 złr.
„	111	„	„	„	„ 10 do 20 „
„	166	„	„	„	„ 20 do 30 „
„	84	„	„	„	„ 30 do 40 „
„	10	„	„	„	„ 40 ale mniej

niż 50 złr.! W 102 kartkach zarobek wynosił tak mało, że po miesiącu pracy robotnik nie dostał ani centa, lecz jeszcze został dłużny za żywność braną w magazynie! W świetle tych cyfr przedstawia się dopiero bezczelne kłamstwo posła Suessa, który w parlamencie mówił, że górnicy zarabiają po 50, 60 i więcej złr. i że tylko agitatorzy pchają ich do strejku.

Wyzysk uczniów. Piekarz Tylko na Półwsiu zwierzynieckiem wziął do „nauki" chłopca Skowronka. „Nauka" ta polega na najwyższej pracy 16 godzinnej, na odwożeniu bułek i chleba. Kiedy chłopiec zdarł swoje nowe buty po 4 miesiącach i nie chciał w zimie boso roznosić chleba, obił go p. majster miotłą i w końcu wypędził go w koszuli, boso i bez czapki w miesiącu lutym! Nadto zatrzymał mu książkę robotniczą. Średniowieczne barbarzyństwo i dzikość, oto jedyna „nauka", przypadająca w udziale biednym terminatorom.

KRONIKA.

Baczność! Robotnicy budowlani! W kwietniu może wybuchnąć w Tarnowie strejk murarzy, jeżeli pracodawcy nie przychylą się do żądań robotników. Przestrzegamy więc towarzyszy całego kraju, aby w najbliższym czasie nie przyjmowali roboty do Tarnowa, i nie szkodzili przez to swoim braciom, walczącym o polepszenie swej doli.

Ks. Stojałowski jest przedmiotem troskliwej uwagi biskupów. Zabroniwszy mu w swych dyecezyach odprawiać mszy, udali się przez pośredników do Rzymu, aby wytłómaczyć historyę telegramu, w którym papież błogosławi działalność ks. Stojałowskiego i jego pism ludowych. Kardynał Rampolla daje więc światu znać, że to tylko przez nieuwagę taki telegram papieskiej kancelaryi wysłano... Czyż rzeczywiście sekretarze papiescy takie pomyłki z błogosławieństwami popełniają?

Nie będziemy naturalnie rozbierali, czy papież błogosławił ks. Stojałowskiogo, czy nie, bo nas to serdecznie mało obchodzi, ale dla ks. Stojałowskiego powinnoby wreszcie stać się jasnem, że to nie błogosławieństwa z Rzymu go trzymają, lecz życzliwość i błogosławieństwa chłopów. Niepotrzebnie więc ks. St. na Rzym się ogląda.

Srogie zakazy. Do ostatnich czasów prały wieśniaczki w Rybnej bieliznę w rzece płynącej przez wieś i nikomu to nie szkodziło. Nagle nauczyciel miejscowy w ub. r. wniósł do starostwa, aby zakazać prać na rzece. I rzeczywiście teraz wójt Jan Pytel wymierza na biednych ludzi kary pieniężne do wysokości 5 złr., a kto nie może zapłacić, temu fantują poduszki i krowy.

Pranie bielizny jest przecież koniecznością i w wielu gminach na zachodzie Europy są urządzone wielkie wspólne pralnie, gdzie się ma przedewszystkiem wody podostatkiem. Jeżeli u nas gminy takich urządzeń nie mają, to całkiem naturalne, że kobiety idą z bielizną do rzeki, bo w domu często pranie zajęłoby trzy razy tyle czasu.

Pan starosta stanisławowski należy także do tych starostów, co to wobec socyalistów zapominają o ustawach. Tow. Weidler przyszedł do niego z prośbą o podpisanie mu świadectwa ubóstwa wystawionego przez magistrat, które tow. Weidler potrzebuje jako załącznika do podania do dyrekcyi kolei o zniżkę ceny jazdy, gdyż dla wyleczenia się z chronicznego zapalenia gardła, musi się udać na klinikę wiedeńską. Pan starosta Prokopczyc odpowiedział mu jednak: „Panu tego świadectwa nie podpiszę" i mimo kilkakrotnych nalegań ze strony tow. Weidlera, obstawał przy swojem, jakkolwiek wie dobrze, że tow. Weidler jest ubogim proletaryuszem, i jakkolwiek magistrat świadectwo wystawił, a burmistrz podpisał. Dyrekcya kolei zaś nie uwzględnia świadectw nie podpisanych przez starostę. Wobec tego postępowanie p. starosty jest lekceważeniem obowiązków i ustawy, wobec której, Bogu dzięki, socyalista jest jeszcze na tyle równym każdemu obywatelowi państwa, że starosta musi mu podpisać świadectwo ubóstwa, jeżeli na nie zasługuje.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.